№ 51.

Warszawa, dnia 21 Grudnia 1861 roku. 9/21 Grudnia



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3), *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). *Na Prowincji rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

WJAZD DO KRAKOWA

ANNY ARCY-KSIĘŻNICZKI AUSTRJACKIÉJ

NARZECZONÉJ KRÓLA ZYGMUNTA III.

Wszyscy nasi Królowie, wolą narodu wyniesieni na dostojność monarszą, przez ciąg swoich panowań szczególne rozwijali starania, umocnienia nabytéj władzy i utrwalenia jéj we własnéj dynastji. Na wszystkie podobne pokuszenia, naród niechętném spoglądał okiem, a wierny ożywiającemu go duchowi, dążącemu do coraz większych zdobyczy praw obywatelskich, wynoszonych przez siebie władzców coraz nowszemi obdarowywał zobowiązaniami, które ścierały i prawie niszczyły wszelkie powaby panowania. Pomiędzy innemi, zobowiązania te wzbraniały Królowi zawieranie związków małżeńskich bez zezwolenia stanów państwa; Zygmunt jednak trzeci, z wielkim ojcu swego żalem, w roku 1587, obejmując tron polski, postanowił w ścisły z domem austrackim wejść związek przez małżeństwo z Anną, córką Arcy-księcia Karola.

Naród lękając się potęgi domu, posiadającego już wówczas Niemcy, Hiszpaniją, Czechy i Węgry, i znając jarzmo tłoczące dwa te ostatnie państwa, któremu także pomału mógłby uledz, był niezmiernie przeciwny zamiarowi Króla i ostateczne wyrażenie pod tym względem swéj woli odkładał do nastąpić mającego sejmu. Król przyrzekł, ale potajemnie o doprowadzenie małżeństwa do skutku z domem austrjackim traktował, a usuwając nastręczające się przeszkody, przede wszystkiém pooddalał od rady osoby, podejrzywane o nieprzyjazne usposobienie.

Działania podobne, choć osłaniane tajemnicą, nie uszły jednak baczności senatorów, udali się więc powtórnie do Króla, i prosząc i odradzając małżeństwo, przypomnieli mu prawo Rzeczypospolitéj wyboru małżonki, które przyjął i zachować zobowiązał się. Król więc widząc, że przeszkody wzrastają, że przeciąganie układów małżeńskich mogłoby je zupełnie zniweczyć, postanowił działanie przyspieszyć i w tym celu wysłał kardynała Radziwiłła, biskupa krakowskiego do Wiednia, z poleceniem sprowadzenia Arcy-księżniczki do Krakowa.

Ale i senatorowie czuwali, a widząc co się święci, zjechali się do Jędrzejowa i pod przewodnictwem Zamoyskiego, najgorliwszego stróża praw i wolności Rzeczypospolitéj, postanowili oblubienicy królewskiéj do kraju nie wpuścić i rozstawić

straż przy wszystkich przejściach do Węgier i Szlązka, aby przejazdu tego wzbroniły. Nim jednak rozporządzenie wykonane zostało, narzeczona królewska w Maju roku 1592 przybyła do miasteczka Pszczyny w Szlązku, i odpocząwszy dni parę, natychmiast udała się do Krakowa.

Król Zygmunt, pragnąc oblubienicę przyjąć z największym przepychem, rozkazał o pół mili za miastem, w pośród rozkosznéj łąki, rozbić cztery tureckie namioty. Dwa największe urządzone były, jeden dla Króla, drugi dla Arcy-księżniczki, i tylko odległe od siebie o ośm kroków; przestrzeń zaś między niemi osłoniona z boków i z wierzchu, nakryto baldachimem ze złotogłowu, co wszystko nocną porą straż otaczała. Gdy rankiem majowym na drodze prowadzącéj do Krakowa, pokazały się dwie piękne karety ze spodziewanemi gośćmi, natychmiast Król pospieszył naprzeciw nim; w pocztcie czterech tysięcy ludzi, przystrojonych w aksamity i złociste barwy, pod któremi wyborowe konie potrząsały hardo pióropuszami i naszyjnikami. Przy tych asystowało jeszcze drugie cztery tysiące pieszych, w barwie brunatnéj i białéj, na sposób niemiecki, i znaczna liczba hajduków i innéj służby dworskiéj.

Król na czele tak licznéj świty przesuwał się zwolna w całym majestacie swéj powagi i zapewne tajemnéj radości, że mu się tak powiodły prowadzone skrycie układy, i że tym sposobem stawił opór choć prawnym, ale dumnym roszczeniom panów korony. Słońce majowe odbijając się w bogatych zbrojach rycerskiego szeregu, rozrzucało blask na wszystkie strony, a tętent maszerującéj gromady szedł z jękiem daleko pomiędzy pola i lasy, jakby głosił całéj Polsce o nowym związku Króla z Niemcami.

Kiedy powozy zbliżyły się tak, że już wyraźnie widzianemi być mogły, Król wydał rozkaz: w jednéj chwili ozwały się trąby i kotły z tak przeraźliwym wrzaskiem, że przygłuszyły wrzawę maszerującego pocztu, własnego nawet głosu prawie nie dozwalały dosłyszeć. Jednocześnie z chrapowym tym trąb i kotłów odgłosem, rycerstwo podniosło radosne okrzyki i zaczęło harcować na bystrych bachmatach, popisując się i zręcznością i dzielnością ognistych rumaków. Wkrótce potém przybywające karety, otoczone orszakiem królewskim, stanęły przed ozłoconemi namiotami, a wysiadająca z nich Arcy-księżniczka Anna w towarzystwie matki i fraucymeru, przyjętą została przez ciotkę królewską Królowę Annę Batorowę, i przez jego siostrę Królewnę Szwedzką Katarzynę. Czy zaszczyt ten umiała właściwie ocenić młoda narzeczona, nie wiadomo, ale zdaje się, że grzeczność tak znacznie starszéj od siebie i wiekiem i dostojnością Królowéj Anny, podobała się jéj bardzo, bo na kraśniejącéj rumieńcem twarzy wybiegał czasem uśmiech tajonéj radości.

Kiedy ceremonija przyjęcia ukończoną została, biskup wrocławski, najwyższy kanclerz i pierwszy ochmistrz dworu, poprowadził Arcy-księżniczkę pod ów baldachim, łączący dwa namioty, i tam dopiero narzeczeni pierwszy raz się ujrzeli i powitali. Młody Król nie szczędził pochlebnych zapewne słów dla młodéj dziewicy, w niemieckiéj głoszonych mowie, a ona przyjmowała je niezawodnie z bijącém od radości sercem, bo młody, urodziwy narzeczony, ozdobiony koroną potężnego państwa, rzecz i nie smutna i nie do pogardzenia. Po krótkiéj rozmowie przed namiotami, zaturkotały koła i z podziwem wszystkich przytomnych zajechała ogromna kareta w ośm siwych tureckich zaprzężona koni, których rwanie się do biegu utrzymywało na jedwabnych lejcach dwóch woźniców, ubranych w suknie z czerwonego aksamitu, bogato wyszywane złotemi pasamonami. Był to dar Króla dla narzeczonéj, dar prawdziwie królewski, bo szacowany przez współczesnych na cztery tysiące talarów. Kareta ta cała świecąca się wyzłacaném w ogniu żelaztwem i z wierzchu ozdobiona złocistemi różami, wewnątrz wybitą była aksamitem różowym, złotemi ćwiekami i różnemi ze złota sztukaterjami.

Jak tylko wsiadły do niéj Arcy-księżniczka z matką, Król z biskupem i wielą znakomitych panów, otoczony szeregiem urodnych paziów, ubranych w suknie z czerwonego aksamitu i złote spadające łańcuchy, wyruszył za postępującą zwolna karetą. Natychmiast ozwały się trąby i kotły, a gdy od miasta nadbiegły dźwięki dzwonów ze wszystkich kościołów i z tém wszystkiém zmieszały się radosne odgłosy zbiegłego ludu, wrzawa znowu powstała niezmierna, że aż konie zaczęły płoszyć się i wspinać, pragnąc koniecznie uwolnić się z niewolniczego twardego wędzidla.

Kraków radując się weselem swego Monarchy, zajęty cały godném przyjęciem przyszłéj swéj monarchini, już zdaleka świecił świeżo wybielonemi domami i domkami, aby młode to niemieckie pacholę nabrało przyjaznego dla całego narodu usposobienia i pokochało go tak chętnie, jak chętnego w starym tym grodzie doznaje od niego przyjęcia. Okna okryte tureckiemi dywanami, napełnione były nieprzeliczoną massą głów, główek i główeczek ciekawie spoglądających na młodego Króla dziarsko podtrzymującego ognistego rumaka, i na wspaniałą karetę, przez okna któréj ciekawie rozglądały się dostojne niewiasty.

Od samego początku miasta aż do zamku, po obu stronach ulicy stali szeregiem mieszczanie krakowscy w zupełnem uzbrojeniu. Na cześć nowo przybywającéj Królowéj wzniesiono trzy bramy tryumfalne i przystrojono je we wszystko, na co się tylko sztuka ówczesna zdobyć mogła. Z bram tych nadjeżdżającą Arcy-księżniczkę witano śpiewem i muzyką instrumentalną, w trzeciéj ustawione ośm panien ubranych w bieli, przy odgłosie szałamajów odśpiewały pieśń z niezmiernem przyjętą uwielbieniem; na wieży zaś kościelnéj stał pachołek i ciągle aż do wejścia całego orszaku do kościoła wywijał chorągwią na wszystkie strony.

Gdy Arcy-księżniczka weszła w progi świątyni, ozwały się organy i inne instrumenta, a o mury odbiła się pieśń „Ciebie Boże chwalimy" przez bardzo liczne śpiewana duchowieństwo. I świątynia zabrzmiała modlitwą zgodną, wielką i serdeczną; młoda narzeczona nachylona u stóp ołtarza, słała korne dzięki Panu nad pany, a lud żebrał o błogosławieństwo Boga dla pary królewskiéj, mającéj mu przewodniczyć w rozwoju życia narodowego.

Po ukończonem nabożeństwie Arcy-księżniczka udała się już pieszo do zamku Polskich Monarchów, i tam przybrana w kosztowny i wspaniały ubiór, powtórnie przez Króla powitaną i przyjętą była, zabawiając się z nim dosyć długą rozmową. Przez ten czas ludowi rozrzucany był pamiątkowy medal, akt zaś zaślubin i koronacji Królowéj oznaczony został na dzień 26 i 27 Maja. Obrzędu ślubu dopełnił kardynał Radziwiłł, a nazajutrz koronował Królowę Rozrażewski, biskup kujawski, gdyż prymas niechętny temu małżcństwu, wymówił się słabością.

Ale i inni panowie również niechęć tę podzielali, a choć przyjęli Arcy-księżniczkę za swą Monarchinię, jednak pilnie śledzili postępki Króla, i podejrzewając go o tajemne intrygi z dworem wiedeńskim, w tym samym roku 1592 zwołali sejm nadzwyczajny w Warszawie, późniéj nazwany inkwizycyjnym, dlatego że na nim wglądano i roztrząsano postępki królewskie.

Na sejmie tym wrzawy było wiele, mów gwałtownych nie brakowało, szczególniéj ze strony Zamoyskiego, ale Król zaprzeczył słuszności robionych mu zarzutów i dla uspokojenia wzburzonych umysłów przyrzekł na piśmie: nie opuścić Królestwa, przywilejom narodu w niczém nie ubliżyć, następcy po sobie nie wyznaczyć, ani nawet o nim pomyśléć i nie wyjechać do Szwecji w razie nawet śmierci ojca swego, jak tylko z wiadomością stanów Rzeczypospolitéj. Łagodność ta wszystkie uspokoiła umysły, i sejm rozpoczęty zwrzawą, zakończył się zgodą i pojednaniem.

Zygmunt z żoną tą żył lat 16; z niéj urodził się Władyslaw IV, a w ośm lat późniéj ożenił się powtórnie z siostrą pierwszéj swéj żony, Konstancją matką Jana Kazimierza Króla, który rujnujące się już państwo za ojca, do zupełnéj ruiny doprowadził. *J. K. G.*

D U M K A.

Na niebie chmurno—zbladł promień słońca,
Zżółkniały trawki na błoni—
I jakoś smutno, i pieśń skowronka
Wesoło nie brzmi, nie dzwoni.

Spojrzyj w około: zniszczenia zgliszcze—
W całéj zmartwiały naturze;
Wiatr przenikliwy z północy świszcze,
Wciąż słoty i ciągłe burze.

Czarnych wiszących chmur milijony
Stado bocianów przenika;
Snać ulatuje w auzońskie strony—
Do stref gorących równika.

O! kiedyż dziełem Wszechmocnej dłoni,
Dnie nam pogodne zaświecą?
Kiedyż do naszych dziś martwych błoni,
Zwiastuny wiosny przylecą?

Kiedyż przyniosą różczkę oliwną,
Marzeniom i chęciom gwcli—
A z nią nadzieję błogą, ożywną
Lepszéj, szczęśliwszéj doli?...

Antoni A...

---

* *
*

Są pewne rzeczy, a mianowicie ludzie, opinije i wyrażenia tak wstrętne dla ucha i serca Waszego sprawozdawcy, że kiedy przyjdzie torturowy gwałt patrzenia na nie lub słuchania, to radbym oślepnąć, oniemiéć albo poargumentować krzyżową sztuką, co choć nie przekonywa, ale pokonywa i pyszałkom obcina wąsy. Do pierwszych zaliczam pewne indywidua... coś z szatańska zatrącające; do dwóch drugich wszelkie potwarcze wrzaski, rozciągające naszą przeszłość, obecność i przyszłość na madejowém łożu boleści; do najprzykrzejszych zaś nieoględność w piśmie lub mowie własnych rodaków.

Słowa te nasunęły mi się do myśli, po przeczytaniu w Nrze 116 Tygodnika Illustrowanego Kroniki tygodniowéj. Szanowny bowiem kolega powiada w niéj:

„Po długiém, bardzo długiém wierzeniu w nasz rozum, w nasze doskonałości, po niewypowiedzianie błogiém spoczywaniu na laurach nie przez nas uszczkniętych, i przekonaniu ułudném, że jesteśmy pierwszym ze wszystkich narodów na ziemi, przejrzeliśmy się nakoniec w zwierciadle prawdy i zbladły liea nasze, gdyśmy ujrzeli, że ten dym kadzideł, który zakrywał przed nami rzeczywistość, pochodzi z ognisk przez nasze ręce roznieconych; że to co brano za rumieniec czerstwości i blask cnót, to róż i bielidło, z pod którego nareszeie chorobliwa bladość wyjrzała; że ta nasza mądrość i doskonałość, to fałszywy bilon, którym w codziennėm życiu, nieświadomi jego wartości, przez długie lata oszukiwaliśmy się nawzajem; że stoimy na eienkiéj skorupie, pokrywającéj niezgłębioną przepaść zguby i zapomnienia.“

Kiedyż to bowiem tak bardzo wierzyliśmy w nasz rozum i w naszą doskonałość? Czyż przeciwnie, nie zawsze zwracaliśmy się i nie zwracamy jeszcze ku zachodowi? Czyż jeszcze po dziś dzień nie uważamy go za stolicę rozumu i wszelkiéj doskonałości, z poniżeniem niemal wszystkiego, co z naszéj myśli i pracy powstało? Gdzież więc to tak wielkie zarozumienie?

O błogiém spoczywaniu na laurach nie przez nas uszczkniętych, nic także nie słyszałem. Wiem, że nam odmówiono niejednéj zasługi, dobre okłamano, w złem z komara zrobiono słonia; ale o jakimś spoczynku i laurach niewłasnych, pierwszy raz teraz się dowiedziałem. Czy nam zaś zbladły lica na widok prawdy; czy rumieniec naszéj czerstwości i blask cnót był tylko różem i bielidłem pokrywającém chorobliwą bladość; czyśmy naszą mądrością i doskonałością szafowali kiedy jak fałszywym bilonem, wzajemnie się oszukując; czy wreszcie stanęliśmy nad przepaścią zguby i zapomnienia, skutkiem ma się rozumiéć wad wymienionych: na to trudniéj odpisać, jak odpowiedziéć. Gdyby nie szczupłość ram sprawozdania, gdyby nie to i nie owo, nie brakłoby mi dowodzeń przeciwnych; ale po cóż, choćby w najszlachetniejszym celu, sypać wyrażenia, których w razie przeciwnéj opinji, także krępowanéj różnemi względami. ani wyrozumować, ani poprzéć nie można?

Oddając jednak zasłużoną pochwałę zacnéj dążności całego sprawozdania Tygodnika Illustrowanego, na którego zrobiony wyjątek zgodzić się tylko nie mogłem, daję Wam tu wierny odpis z listu pani Natalji Korsakowéj, dotyczący najważniejszéj dla nas kwestji oświaty ludu wiejskiego. W nim powiada Szanowna Korrespondentka:

„Nie mogę zamilczéć doniesienia o mojéj radości, jakiéj doświadczyłam z powodzenia założonéj w ostatnich dniach Września r. b, w majątku naszym Bardziłowiczach szkółki dla dzieci włościan, któremi zajmuję się sama codziennie przez trzy godziny rano, a dwie po obiedzie. Przyznać bowiem muszę, żc bardzo wiele ochoty, dobréj chęci do pracy a nawet u wielu dobrego pojęcia i bystréj pamięci okazało się, pomimo trudności zachodzącéj w różnicy między językiem polskim a białoruskim. Donoszę o tém jedynie dlatego, że wyczytałam w Magazynie Mód z wielką pociechą w duszy, że nasze rodaczki dobre Polki oddały się temu poświęceniu szczególnie w Królestwie, na Wołyniu i na Podolu; sądzę więc, że i one wzajemnie nie z mniejszą przyjemnością i ukontentowaniem dowiedzą się, że i w naszym zakątku, na prawym brzegu Dźwiny, w Gubernji Witebskiéj, Powiecie Dryssieńskim, są także osoby, które kierując się uczuciem i własnym popędem serca, poświęcają się temu samemu celowi i działają z tąż samą dążnością udzielania choć małego światła téj biednéj klassie, niemającéj żadnych innych środków kształcenia się.“

W Skrzanach, w Gostyńskiém, do szkółki urządzonéj przez dziedzica pana Higersbergera, nie tylko chętnie uczęszczają dzieci i uczą się, ale zachodzą i starsi włościanie, szukając równie nauki i światła.

Z Radoszewic zaś z Wieluńsk,ego, pan Lu. Niemojowski, znany z prac swych literackich, donosi co następuje:

„U mnie włościanie posełają dzieci do szkółki i na czytanie się Kmiotka schodzą, chociaż czynią to więcéj żeby mnie zadowolić, jak z własnego poczucia. Kiedy ich bowiem napominałem, że szkółka próżna, odpowiedzieli: — Kiedy to ma być zabawką dla dziedziczki, to już to dla wielmożnego pana zrobimy i dzieci nasze do szkółki posełać będziemy.“

I posełają odtąd, sądząc że to jest jedynie dla rozrywki mojéj żony, która się głównie szkółką zajmuje.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**SUKMANA**).



Jakkolwiek wełniane suknie noszone są dziś w ogólności, różniąc się tylko między sobą rodzajem wyrobu; żeby jednak zadosyć uczynić wszelkim wymaganiom, powiemy o dwóch sukniach jedwabnych, któreśmy widzieli w magazynie panien Kuhnke.

Jedna z nich czarna *poult de soie*, miała u dołu falbankę fałdowaną, szeroką na dwa cale; nad nią szła pięć razy aksamitka, szeroka na palec. Z pod najwyższego rzędu wychodziła takaż sama jak u dołu falbanka, ale zwrócona ku górze. Stanik wysoki, gładki, spinał się na aksamitne guziki. Szarfa z szerokiéj wstążki *poult de soie*, zakończona była u dołu falbanką i aksamitkami, stosownie do garnirunku spódnicy. Rękawy gładkie, otwarte, przymarszczone były w podłuż i naszyte w miejscu szwu pięć razy aksamitką, węższą niż na spódnicy; z po za ostatnich rzędów aksamitki rozchodziły się na obie strony dwie falbaneczki fałdowane. U dołu rękawów nie było żadnego garnirowania; z pod spodu tylko wyglądała biała jedwabna szczoteczka, dana na takiéjże saméj podszewce.

Druga suknia także *poult de soie* czarna, spódnicę miała gładką; stanik marszczony, skrzyżowany na piersiach i otwarty, wyłożony czarnym aksamitem. Pasek aksamitny, zakończony był takąż szarfą, z szeroką frendzlą u dołu. Rękawy długie, otwarte, jak u poprzedniéj sukni, przymarszczone były wzdłuż i zebrane na pas aksamitny, szerokości trzy cale. Podszewka czarna, brzegiem zakończona była szczoteczką z wązkiéj wstążki.

Niemniéj pięknie od tych wyglądała suknia wełniana popelinowa czarna, w wermiszelek biały jedwabny. Spódniczka u dołu przybrana była medaljonami z *poult de soie*, odznaczonemi brzegiem plecionką kamelerową. Stanik gładki, zapięty na guziki, naszyty był z każdéj strony na przodzie dwoma medaljonami; większy medaljon szedł w górze, mniejszy zaś bliżéj paska. Rękawy u ramienia gładkie, u ręki otwarte, przybrane były szerokiém wyłożeniem, ogarnirowaném z obu stron wstążeczką w drobne fałdki; wyłożenie zdobiły dwa medaljony, dane z wierzchu rękawa.

Kapelasze tegoroczne, jakeśmy już mówili, mają przód mocno w górę podniesiony, boki zaś bardzo wązko ścięte; należy jednak wystrzegać się w tym względzie przesady, gdyż zanadto wysokie ronda nie do każdéj twarzy przypadają. W magazynie pani Klementyny, oglądając wielki zbiór kapeluszy zimowych, uważaliśmy, że panująca moda zmodyfikowana w nich była z prawdziwie dobrym gustem. Opiszemy tu szczegółowo kilka z tych ślicznych kapeluszy.

Jeden z nich czarny aksamitny, przybrany był na wierzchu ronda płaską kokardą aksamitną, a na niéj wielkim bukietem z liści winogronowych, obwiedzionych stalą. Nad czołem szedł djadem z takichże liści, pomieszanych z trawą stalową; podpięcie składało się z białéj i czarnéj blondynki.

Kapotka czarna jedwabna marszczona, główkę miała przybraną spadającemi na tył puklami z czarnéj szerokiéj na trzy palce aksamitki; pukle te przytwierdzone były gwiazdkami z lawy. Nad czołem szedł djadem z czarnych aksamitnych auryklów, ze stalowemi środkami, przeplatanych morską trawą. Przy twarzy biała illuzja z czarnym i białym brzeżkiem.

Inny kapelusz aksamitny pokryty był z wierzchu długim fanszonikiem koronkowym z końcami, które się spinały pod brodę. Na wierzchu ronda fanszonik przytwierdzony był bukietem z aksamitnych bratków. Takiż djadem tworzył podpięcie.

Śliczny był także kapelusz aksamitny gładki, na środku przybrany bukietem z trzech krótkich piór strusich, z których dwa szły na jedną stronę ronda, okrążając brzeg i spadając na djadem; jedno zaś spadało z przeciwnéj strony. W miejscu gdzie się dzieliły pióra, przepinał je pukiel aksamitny. Nad czołem drobne kwiatki z piórek wycięte były *en diadème*, pomiędzy białą blondynką, tworzącą garnirunek wkoło twarzy.

Cena tych kapeluszy od 66 do 100 złp., według ilości i gatunku dodanych piór lub kwiatów.

Podobały nam się bardzo ubiorki i czepeczki w tymże magazynie. Wszystkie w ogólności mają kształt okrągłych wieńców; niektóre zarzucone z tyłu welonikami.

Stal jest dziś modą panującą; ona zastępuje wszelkie złote i srebrne ozdoby. Najchętniéj przyklaskujemy téj modzie; bodajby się utrzymała i dała zastosować do ubioru na szerszą jeszcze skalę!

Wracając do stroików pani Klementyny, przytoczymy z nich kilka szczegółowo:

Wieniec złożony z wałka aksamitnego, z takąż kokardą z tyłu, miał nad czołem djadem z liści winogronowych, obwiedzionych stalą; z boku spada-

ło grono zjagód podłużnych, posypanych lśniącym piaskiem stalowym.

Inny wieniec miał po bokach kokardy aksamitne, nad czołem djadem z krótkiéj trawki stalowéj, po bokach z pod kokard spadały takież bukiecki.

Ubiorek dla młodéj panienki składał się z aksamitnego wałeczka naokoło głowy; nad czołem zdobiła go kokarda z wązkiéj wstążki jedwabnéj, od któréj na tył głowy spadały trzy końce z kwaścikami jedwabnemi. Cena jego złp. 20.

Śliczny był także dla mężatki wieniec z materji strzyżonéj; nad czołem dodana była jeszcze koronka i djadem z liści winogronowych, ze stalową obwódką. Na wierzch spadał okrągły welonik. Cały ten ubiorek podobny był kształtem do zuawskiéj czapeczki.

Do magazynu pana Thonnesa nadeszły rozmaite przedmioty do ubrania, a między niemi znaczny zbiór towarów białych, o których powiemy w następnym numerze pisma naszego. Dziś wspomniemy tylko wyborne krynoliny, zwane *Magenta*, czyli klatki złożone z trzydziestu cienkich stalek, obrobionych wełną, ze stosownym przyrządem, aby krynolina nie uciekała na przód; cena ich od 26 do 53 złp., a to stosownie do ich stalek. Uważaliśmy także spódniczki na wacie czarne jedwabne, krajane kulisto, pikowane białym jedwabiem; cena ich po złp. 100. Są także tańsze od nich, czarne kamlotowe na podszewce, ze szlakiem pikowanym; kosztują po złp. 40.

Nowości Zagraniczne.

Le France élegant. — Z pomiędzy wielkiéj liczby płaszczyków i okrywek, jakie się pojawiły téj jesieni, najwięcéj się podoba w Paryżu tak zwana *Polka*, rodzaj paletota, odznaczający figurę, obszyty wkoło futrem lub astrachaniją.

Noszą także bardzo płaszczyki w kształcie dawnych ponszków, popielate, haftowane czarnym jedwabiem. Do strojniejszych należy płaszcz aksamitny czarny, *Marie Therèse*, obszyty płasko dwoma rzędami gipiury.

Kapelusze odznaczają się nadzwyczajną prostotą. Czarne aksamitne mają pierwszeństwo przed innemi. Widzieliśmy taki jeden, przybrany z boku barbką koronkową i kitką z czarnych i białych piórek; pod spodem był djadem z czarnych kwiatków.

Inny kapelusz, także czarny aksamitny, przybrany był z brzega koronką. Z wierzchu zdobiło go pióro strusie. Nad czołem djadem z fijołków czarnych i lila naprzemiany. Końce fijołkowe z czarnym brzeżkiem, ładnie odpowiadały całości.

La brodeuse illustrée.— Płaszczyki sukienne obszywają powszechnie astrachaniją; niektóre wyszywają sutaszem. Wyszywają tak samo przody do sukien wełnianych i jedwabnych.

Kapelusze noszą zawsze podniesione dosyć w górze, a zwężone po bokach. Do najmodniejszych należą czarne z białém. Podobał nam się bardzo kapelusz aksamitny czarny, przybrany plisą z białego niestrzyżonego aksamitu. Plisę tę pokrywała koronka czarna, przytwierdzona w pewnych odstępach liściem czarnym aksamitnym, ze stalowemi żyłkami. Z prawéj strony spadało białe piórko, otoczone w górze ruszą blondynową. Karczek biały aksamitny, pokryty był również koronką. Podpięcie składało się z liści aksamitnych ze stalą, ułożonych w djadem i z boków białych blondynowych. Końce z białéj wstążki dopełniały całości.

Ładna była także kapotka czarna *poult de soie*, z białym pikowanym brzegiem; daléj szła materja czarna układana w fałdy; główka znów była biała pikowana. Karczek czarny, podbity był białą materją. Podpięcie składało się z czarnych kwiatów ze stalowemi liśćmi.

Z pomiędzy stroików na głowę, przytoczymy tak zwany *Tudor*, czarny aksamitny, haftowany lawą i stalkami. Z lewego boku spada piórko czarne i dłuższe pióro białe, które otacza wkoło stroik.

W ogólności, stal pomieszana z białemi i czarnemi kwiatami, stanowi dziś główną ozdobę tak kapeluszy, jak ubiorków i czepeczków.

O UBIORACH MĘZKICH.

Niedawno nadmieniliśmy o ubiorach jesiennych, teraz wspomnieć wypada o zimowych, a chociaż w tym roku noszono ubiory rozmaitych fasonów, jednak nie mogły się one do téj pory ustalić. Suknia każda im jest skromniejszą i dogodniejszą w użyciu zwyczajném, tym jest dla nas stosowniejszą. Dzisiaj znów widziemy wracające do mody paleto-surduty, które są wielce praktyczne. Paleto-surduty już noszono przed kilkudziesięciu laty, tylko miały one pewne zmiany w kroju klap, kołnierza, rękawów i całéj długości, która była raz krótsza, drugi raz dłuższa. To samo dzieje się i z tużurkami; te nigdy nie wychodzą z mody, tylko podobnéj ulegają zmianie kroju i fasonu.

Na paleto-surduty używają obecnie materjałów grubszych, to jest: syberyn, kortów zwanych ratina, szenszyle, alpacca, lancaster i t. p. Pomiędzy krajowemi najlepsze są ratiny, a zwłaszcza koloru granatowego bronzowo-oliwkowego. Inne ubrania:

Paleta do stanu skrojone, z syberyn jasno-popielatych lub szaraczkowych, w fasonie chłopki, czarnemi lub siwemi barankami obłożone.

Paletosaki jasnego koloru bywają także obszywane barankami, ale robią się w fasonie węgierskim, to jest krótsze; kieszenie z boku są szamerowane sznureczkiem, nadto do spięcia przodków służą małe potrzebki kamelerowe lub jedwabne, kształtnie na baryłki hebanowe zapinane.

Korty w kraty, szare lub jasne, na pantalony, są teraz w modzie za granicą; u nas powoli wchodzą w użycie.

Kamizelki kaszmirowe ciemne, z gładkim kołnierzykiem lub szalowe, albo téż tak nazwanym krojem francuzkim, najwięcéj są robione.

Krawaty wązkie z materyj ciemnych, schodzące się pod samą szyją w formie półkoszulka dawnego, spinane na guziczki metalowe, należą do tegoczesnych nowości modnych.

Czapki obecnie noszą tak nazwane ukrainki, okrągłe, z baranków krymskich, z wierzchem aksamitnym koloru czarnego lub szafirowego; nadto czapki bekieszki. Kapelusze zaś czarne, zwane tyrolskiemi lub piemonckiemi, albo też kapelusiki czarne węgierskie dotąd się utrzymują.

Nadmienić nam tu wypada, że suknie męzkie stały się teraz u nas w Warszawie tańszemi, jak lat poprzednich, a to skutkiem przybycia wielu uzdolnionych ludzi w fachu krawieckim. Pozakładane przez ludzi obeznanych z handlowością magazyny, dostarczają bardzo wiele garderoby pięknie i niedrogo wykończonéj. Jeśli ceny w nich praktykowane wydają się niektórym osobom za wysokie, to zapominać nie należy, że materjał, staranne i gustowne wykończenie wiele się do tego przyczyniają. Z doświadczenia wiemy, że lepiéj drożéj zapłacić, byle mieć dobry materjał i dobre odrobienie, niż łudzić się pozorną tanością, ukrywającą najczęściéj podstęp. Zresztą jeśliby niektórzy panowie krawcy chcieli monopoliczne na swje wyroby nakładać ceny, to konkurencja wolna niedługo pozwoliłaby cieszyć się tém szczęściem. Dziś w Warszawie liczymy czterdzieści cztery sklepy z ubiorami męzkiemi, a pomiędzy temi połowa prawie większa zyskała sobie wziętość i zaufanie swych klientów.

O ZABAWKACH DZIECINNYCH.

Przy nadchodzących Świętach Bożego Narodzenia i Nowego Roku, wkażdym niemal, choćby najuboższym domu myślą o *kolendzie*, szczególniéj téż dla młodéj dziatwy, która z takiém upragnieniem wygląda swéj *gwiazdki*. Otóż gwoli tym ostatnim przejrzeliśmy różne *zabawki dziecinne*, nagromadzone w Składzie Pana Somerfelda na Senatorskiéj ulicy. Wszystko tu tak piękne, gustowne, artystyczne, że na sam widok tylu skarbów, niejedno drobne serduszko mocniéj uderzy, niejedne oczki żywiéj zabłysną; szkoda tylko, że nie dla wszystkich skarby te przystępne. W porównaniu bowiem z potwornemi, lub byle jako odrobionemi zabawkami, których gdzieindziéj za kilkanaście groszy dostanie, każda drobnostka u pana Somerfelda potrójnie wyższą ma cenę. Chociaż pieniądz wydany na zabawki dziecinne do zbytków liczymy, to przecież jeśli kogo już stać, że może bez uszczerbku swym finansom zrobić dzieciom przyjemność, to niech kupi co ładnego i trwałego, choćby drożéj nawet, niżby miał paczyć wyobraźnię i gust dziecka jakiemiś karykaturami zwierząt i ludzi,—wtedy lepiéj nic nie kupować. Zabawki znów tandeckiéj roboty, co za dotknięciem się psują, zbyt krótką sprawiają dzieciom przyjemność, ucząc je marnotrawstwa, bo wciąż budzą pragnienie czegoś nowego. W pomienionym sklepie widzieliśmy mnóstwo wszelkiego rodzaju i przeznaczenia zabawek, których opisywać nie myślemy, a wyliczamy tylko te, co więcéj na siebie oko zwracały.

Otóż są tam prześlicznie odrobione różne ptaki, zwierzęta okryte skórą z włosem, wybornie naśladujące naturę; niektóre nawet z nich za naciśnieniem wydają głos trochę do naturalnego zbliżony. Widzieliśmy: *szpica* z delikatnym, białym jak puch włosem (kosztuje złp. 11); *papugę* lśniącą różnemi barwami i wydającą piskliwy swój głosik (rsr. 2); *krowę* z leżącym przy niéj Tyrolem, prawdziwie artystycznie odrobioną, ta za poruszeniem sprężyny rusza głową i ryczy (kosztuje 4 rsr.); *różne figurki* tak ludzi jak zwierząt (od 2 do 100 złp.). Dla chłopczyków są tam ładne i mocne *pałasiki*, dosyć długie, z pendentem skórzanym (po 18 złp.); *koniki* na biegunach z siodełkiem i uzdeczką; koniki pokryte włosem, naśladującym w zupełności żywego konia, kosztują złp. 100. Dla dziewczynek kuchenki z blaszanemi wszelkiemi przyborami, od złp. 16 do 40; dla starszych zaś panienek jest tam eleganckie pudełko, mieszczące w sobie krosienka, włóczki, desenie, paciorki, szydełka, kanwę i wszystkie przybory do tego rodzaju robótek. Piękny ten podarek kosztuje 50 złp. Wreszcie zwróciły naszą uwagę tarcze, dzidy, szyszaki, pancerze rycerza średniowiecznego, które z tektury zrobione, są lekkie i, jak do zabawy, trwałe. Cały rycerz, albo raczéj wszystkie przybory jego, kosztują złp. 33 gr. 10.

Byliśmy następnie w sklepie mieszczącym wyroby fabryki pana Mintera (ulica Czysta). Tu już znajdujemy połączenie *utile dulci*; pomijając jednak na ten raz rzeczy *pożyteczne*, wynotowaliśmy *zabawne*. Probowaliśmy tu różnych *trąbek* w róg lub

blachę oprawnych, których cena od 2 złp. do 2 złp. 15 gr. wynosi; daléj *pistoletów* i *janczarek* pukających wybornie, za rubla; *pałasiki* mocne niezbyt wielkie, po złp. 5; *łuk* drewniany, mający stalową obręcz, daleko więc niosący, kosztuje złp. 3 gr. 10. Gier tak zwanych towarzyskich, a zawsze z loteryjką lub kostkami spowinowaconych, jest tu znaczny zapas; gra zwana *Loto*, kosztuje złp. 10. Podobna do niéj, w dużém pudle, a którą nazwaćby można *zabawą botaniczną*, uczy poznawać różne rośliny egzotyczne, kosztuje rsr. 5; kręgielnia mała 20 złp.; harmonijka szklanna, która wydźwięcza całą gammę za uderzaniem korkowym młoteczkiem, kosztuje 1 rsr. Latarka magiczna z obrazkami, kosztuje 10 złp. Wreszcie, jak zawsze, skład ten obfituje we wszystkie metalowe lub blaszane wyroby, z których przypominamy kuchenkę angielską, kosztującą od 5 do 50 złp. Latarkę do oleju ze szkła dętego i lampkę mogącą być zawieszaną na goździu; latarka kosztuje złp. 6 gr. 20, a lampka 8 złp.

Ponieważ bez stoczków i świeczek żadna choinka obejść się nie może; wstąpiliśmy więc do sklepu pana Wittichena, gdzie za stoczki różno-kolorowe, stosownie do wielkości, płaci się od 20 gr. do 5 złp. małe świeczki z wosku różnokolorowego płacą się po 3 gr.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia jedwabna koloru *Havanna*. Spódnica składa się z nadpowietrznego szerokiego wolantu, układanego w duże kontrafałdy; każdy fałd przyozdobiony jest kokardą szmuklerską. Spódniczka, do której wolant przyszyty, powinna mieć obwodu łokci 6. Stanik wpółotwarty, z wyłożeniem i ozdobami szmuklerskiemi. Rękaw szeroki, obszyty falbanką znacznie zwężoną do ręki. Na głowie wieniec z czarnéj koronki, zakończony z tyłu kokardą z barbki. Szmizetka i rękawki muszlinowe.

Fig. 2. Suknia popelinowa, naszyta aksamitkami i rzędem guzików aksamitnych. Stanik gładki z małą baskiną i dwoma bawecikami. Rękawy wpółotwarte, złożone są z małéj bufy przy ramieniu i z dużéj bufy przymarszczonéj do wyłożenia przy ręku. Kołnierzyk i rękawki batystowe. Kapelusz z białego *velours épinglé*, ubierany fijołkowym aksamitem i czarną koronką. Przy sukniach wełnianych z *fil de chèvre* albo popelinety, zastąpić można aksamitki czarnemi taśmami kamelorowemi; guziki dodają się szmuklerskie albo czarne rogowe.

Kluski z makiem.

Na zastawie stołu z wigilijnym obiadem, niepoślednie miejsce zajmują kluski z makiem, stanowiące niemal konieczną i ulubioną powszechnie potrawę. Przyrządzanie ich bywa rozmaite.

I tak, w jednych domach tradycyjne krajane kluski mieszają się z makową przyprawą osłodzoną miodem; w innych, pokrajana w kosteczkę bułka zastępuje kluski. Na stołach zaś zamożniejszych krajane w cienkie plasterki delikatne bułeczki, przekładają się massą makową, i to wszystko na półmisku w ostrokrąg pięknie ułożywszy, oblewa się bitą śmietaną, co niejako chatkę śniegiem zasypaną wyobraża, któréj aby nadać cokolwiek weselszą barwę, posypuje się maczkiem cukrowym różnokolorowym. W innych domach, na półmisku podłużnym układa się gruba warstwa maku należycie przyprawnego, a na niéj układają się blizko siebie, w rzędach symetrycznie po sobie następujących, malutkie ciasteczka, bo naparstkiem wykrawane, zrobione z jaj, mąki, cukru, z dodaniem masła (podług woli) i na blacie w piecu na rumiano upieczone. Wreszcie, mak wigilijny podają niby w rożku obfitości; a ponieważ niekażdy może ich nabyć w cukierniach, podajemy przeto opis sposobu robienia ich. Na ten więc cel wypada zaopatrzyć się w żelazo andrutowe, podobne do tego, w którym się wafle wypiekają.

Andruty.

Trzy ćwierci funta świeżego masła uwierca się aż do zbielenia, ćwierć funta miałkiego cukru, dwanaście łutów najprzedniejszéj pszennéj mąki, dwa całe jaja i prócz tych jeszcze dwa żółtka dobrze się z cukrem ubijają i dodają się ciągle mieszając, do uwierconego masła, dosypując po trochu mąki, a w końcu cokolwiek bardzo miałko utłuczonego cynamonu. Żelazo rozgrzewa się na węglach, smaruje masłem niesolonem lub oliwą, wylewa massę andrutową, lecz niezbyt obficie, tak aby andruty były cieniutkie; żelazo piekąc obraca się na obie strony, aby każda się zarumieniła, potém zdjąwszy andrut szybko, dopóki ciepły, zawija się w rożek, a po zupełném ich wystygnięciu, przed samém wydaniem do stołu, napełniają się massą z maku i albo się niemi przyozdabia półmisek z makową potrawą, lub same takową stanowią.

DONIESIENIA.

KORRESPONDENCJA.

Pani Antoniny i Sieroty z Wieluńskiego—prosimy o przysłanie adresu, bo go zupełnie nie posiadamy.— —Pani An. Pra...— Jak powiedzieliśmy, tak się stało, i dlatego z wielkim żalem nadesłanych szarad pomieścić nie możemy.— —Pani Jó. Traczew. —Żądane sprawunki kosztować będą złp. 27.— —Pani Baj...— Cena czapeczki wynosi złp. 28.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Warszawa d. 8 (20) Grudnia 1861 r.



MAGAZYN MÓD

w Warszawie.

nro: 51